Nº 94. — Rok V. (Wydawnictwa rok X). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go sierpnia 1891.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Skarb Narodowy

Kwestja Skarbu narodowego, poruszona przed kilku laty, rozwinęła się nie powiemy *zupełnie* pomyślnie, ale *dosyć* pomyślnie — dosyć, to jest o tyle, że zręby stanęły. Nie obiecywaliśmy sobie i nie przewidywaliśmy niczego lepszego. Idea ubrała się w ciało — pomysł się urzeczywistnił : dokładanie ziarnka do ziarnka posuwa się naprzód ustawicznie. Sprawie tej zapewnioną została ciągłość, która w objawach swoich raz słabnąć, znów się wzmagać może, ale nie ustanie. Tośmy przewidywali i tegośmy się domagali — na tośmy nabożeństwo z sił całych w *W. P. Słowie* dzwonili : rezultat nie prześcignął oczekiwań naszych, ale też nas ani w rachunku na patrjotyzm polski, ani w nadziejach nie zawiódł.

Stanęły zręby obrony sprawy polskiej na narodowo-politycznym gruncie, pod hasłem niepodległości ojczyzny, w duchu demokratyczno-ludowym. Stanęły zręby warowni, przeznaczonej na utrzymywanie działalności obrończej w ciągłości nieprzerywanej i w czystości, nie mąconej poglądami parafialnemi i nie kalanej ustępstwami z pretensyj polskich, czynionemi pod wpływem bądź to zwiększonego ucisku prześladowczego, bądź też okolicznościowych ze strony rządów zaborczych folg.

Polskie pretensje, jeżeli nie mają uledz przedawnieniu i wystawić się na wątpliwość, powinny posiadać wyraz stały i niedwuznaczny. Wyrazu takiego, do dawania którego powołaną jest emigracja polityczna, zabrakło chwilowo, kiedy na emigracji, dotkniętej wypadkami r. 1870-71, nastąpiło rozluźnienie. Niezwłocznie też ujawniły się, pod rozmaitemi firmami ale w jednakim duchu, kompromisy z dokonanemi czynami. Filozofja pozytywistyczna, praca organiczna, teorje socjalistyczne, stańczykierja, telimenizm, skojarzyły się przeciwko obronie czynnej, różniąc się w poglądach, lecz zgadzając się w tym punkcie, że Polska nie tylko obchodzić się może, ale obejść się *musi* bez bytu politycznego. « Musi » — dla czego ? Postawioną w ten sposób tezę dowieść należało. Dowodzono jej i dawniej — przez porównanie, odradzając « musze porywania się na lwa ». Mucha jednak nie słuchała — porywać się nie zaprzestawała, znajdując podnietę w poczuciu nie tylko praw, ale i sił swoich, których zużytkowanie odpowiednie tryumf jej zapewnićby mogło. Wzięto się przeto do pozbawienia jej tego poczucia na drodze naukowej : powołano na pomoc historję, etnografję, statystykę, socjologję, filozofję i literaturę, celem przekonania niepoprawnych, że żywioł polski tak jest liczebnie szczupły i moralnie niedołężny, iż samodzielnej działalności na polu mianowicie politycznem zrzec się raz na zawsze powinien.

Napaście tego rodzaju nie są rzeczą nową. Nie podnosiły jednak głosu wysoko, jak długo emigracja polityczna stała na straży sztandaru polskiego i przedstawiała widomie i dotykalnie sprawę narodową. Spadła atoli na nią niemoc i w niemocy tej pokazało się dowodnie, jakiem jest na polu politycznem jej znaczenie, albowiem wnet z obozów zgody z losem słyszeć się dały radosne, litościwe i drwiące okrzyki : « Zanikła!.. nie ma już jej!... ostatni Mohikan do grobu zstąpił ! » Krzyki, pogrzebowe słówka, narzekania, oskarżenia, szyderstwa na całej zabrzmiały linji, oznaczając zadowolnienie z ustąpienia zbiorowości, której stanowisko nadawało prawo kontroli. Tymczasem, ustąpienie jej było nie ustąpieniem, ale rozluźnieniem, pochodzącem z braku rezerwy, do którejby się rozbite szeregi cofnąć, zreformować i dalej czynność obrończą prowadzić mogły. Nie wytworzyło takowej żadne z towarzystw przed r. 1863 i po r. 1863, nie oceniając snadź należycie znaczenia i doniosłości funduszu żelaznego, przeznaczonego specjalnie na zapewnienie utrzymania ciągłości obrony na wypadek niepowodzeń. W Towarzystwie Demokratycznem członkowie płacili podatki stałe, które wraz ze składkami wynosiły 1000-1500 franków miesięcznie. Dochodami temi rozporządzała Centralizacja i wydawała je na potrzeby bieżące, nie pozostawiając nic na czarną godzinę. Wiara w powodzenie usuwała myśl o przyszłości. Zjednoczenie, które po r. 1864 zajęło stanowisko Tow. Demokratycznego i dzieło jego prowadziło dalej, pomyślało o funduszu rezerwowym, poczęło nawet takowy gromadzić; lecz wypadki r. 1870 Towarzystwu rozwinąć się i funduszowi utrwalić przeszkodziły : pierwsze się rozwiązało ; drugi, prawnie nie zabezpieczony, przepadł w rękach niesumiennej osobistości (1).

Tak przed r. 1863, jak po r. 1864 emigracja organizowała się celem służenia Polsce, uważając — słusznie — gromadną działalność, jako fundament pożyteczności służby ; lecz zrazu żadnej, następnie zaś nie wielką przywiązywała wagę do tego, że dla zapewnienia trwałości fundamentowi wszelakiemu niezbędnym jest cyment. Bez cymentu rozsypują się fundamenty najogromniejsze: stanowi on tę siłę, co spaja — a spoistość trwanie zapewnia. Za dowód i przykład służą we względzie tym wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa ludzkie, jakie kiedy były i jakie obecnie są. Z braku tedy cymentu rozsypało się Towarzystwo Demokratyczne, rozsypało się Zjednoczenie. Dla tego też, doświadczeniem nauczeni, przystępując obecnie do formowania zastępów obronnych, założyliśmy fundusz żelazny pod nazwą Skarbu Narodowego.

Organizacja związkowa nie jest jeszcze wykończona : Skarb Narodowy już istnieje. Stał się czyn dokonany, którym pochlubić się może emigracja, ogłaszana za umarłą i pogrzebioną. Nie zdobyła się ona na ściągnięcie wielkich kwot ; doprowadziła atoli do tego, że w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu jednostki, dziesiątki, setki urosły w tysiące i w chwili obecnej Skarb Narodowy na

(1) Wysokość onego, jeżeli nas pamięć nie myli, nie dochodziła kwoty 16,000 franków. Osobistości nie wymieniamy, dopuściła się bowiem występku przez lekkomyślność, za którą, jakieśmy słyszeli, ukarała się samobójstwem.

tysiące się już — ba na dziesiątki tysięcy — oblicza. Musi to mieć wcale doniosłe znaczenie, kiedy cyfra trzydziestu tysięcy, wyobrażająca kwotę złożoną w Szwajcarji a stanowiącą część funduszu żelaznego, zaniepokoiła *Czas* do tego stopnia, że ten ober-organ stańczyków uderzył na alarm. Trwogę jednak z fałszywego wyprowadził tonu. Nadał jej wyraz troskliwości o bezpieczeństwo funduszów, zagrożonych jakoby bezimiennością. Próżna troska! Bezimienność jest pobożnem kłamstwem, którem się chętnie posługują stronnictwa tej co stańczycy barwy: za każdy Skarbu Narodowego centim odpowiedzialnymi są *imiennie* znani z uczciwości ludzie. Czuwają oni nad tym publicznym groszem polskim i ani ich przeszłość, ani późniejsze do chwili obecnej zachowywanie się nie upoważniają *Czasu* do rzucania na nich podejrzenia, uwłaczającego ich charakterowi. Mówimy o Skarbie Narodowym w Szwajcarji, ku któremu specjalnie się pociski pisma krakowskiego zwracają. Zarząd onego składali dotychczas ob. ob. prof. Krzymowski, dr. W. Onufrowicz, T. Witkowski, W. Bandurski i H. Tchórzewski; w skutek wyborów ostatnich na miejsce dwóch pierwszych weszli ob. ob. Z. Balicki i Szymanowski. Na żadnym z nich najmniejsza nie ciąży plamka i, gdyby o «imienność» tylko chodziło, można by im bezpiecznie powierzyć czuwanie nie nad trzydziestu tysiącami, ale nad trzydziestu miljonami.

Chodzi jednak o co innego: o to właśnie, ażeby imienność, która im ciąży, z nich zdjąć a przenieść takową na Polskę — ażeby Polska, nie kto inny, jeno Polska, wyraźnie Polska była nominalnie i prawnie właścicielką funduszu na obronę jej przeznaczonego. O to chodzi i w tym celu — jak zamieszczony w poprzednim *W. P. Słowa* numerze list z Zurichu świadczy — powstała myśl złożenia tej części Skarbu Narodowego, która się znajduje w Szwajcarji, w Muzeum Rapperswylskiem.

Nie ma dobrej racji, ażeby Zarząd muzealny przyjęcia depozytu tego miał odmówić. Rzecz cała polega na warunkach: określa je z góry charakter funduszu, nietykalnego co do kapitału, od którego procenty, gdy kapitał dojdzie wysokości 100.000 fr., muszą być w części jednej do kapitału przyłączane, w drugiej, pozostającej do oznaczenia, mogą być na potrzeby polityczne obracane. Potrzeby te tyczą się wyłącznie obrony sprawy polskiej, tak na zewnątrz, czy to przez stosunki z rządami obcemi, czy w prasie zagranicznej, czy na wiecach publicznych, o ile by to się koniecznem i praktycznem okazało, jako też w kraju, na drodze szczepienia i szerzenia pojęć patrjotycznych, za pomocą podnoszenia poziomu oświaty ogólnej i urabiania samopomocnej samodzielności narodowej. Procenty, bez nadwerężenia kapitału, zapewnić nam winny raz na zawsze środki do walki nieustającej; kapitał zaś będzie naszym zniczem, przechowującym ogień święty, który, gorejąc ustawicznie, przypominać nam będzie obowiązki nasze i zabezpieczy nas od chwilowego bodaj rozluźnienia w służbie. Dzięki zniczowi temu, nie powtórzy się już, co zaszło po r. 1871. W skupieniu doczekamy chwili wyzwolenia, — przyśpieszymy ją, a gdy nadejdzie: Skarb Narodowy w ilości czy stu tysięcy, czy stu miljonów, w całości oddamy na rozporządzenie Rządu Narodowego polskiego — i siebie mu na rozporządzenie oddamy.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 14 lipca 1891 r.

Za co *Kurjer poranny* wskazany został na niezamieszczanie przez trzy miesiące inseratów? Za co? Pozwalam wam myśleć nie przez trzy, ale przez trzydzieści miesięcy — nie odgadniecie. Słowacki zarzucał demokracji, że

..... « księżyc za miny
Arystokratą nazwie — a dla tego,
Ze w bladej twarzy swej ma — coś... srebrnego. »

Czemeś podobnem w oczach Moskali zawinił p. Fryze, redaktor *Kurj. Poran.*, tylko nie we względzie min, ale we względzie tonu. Nie podobał się im ton. Cóż to za ton taki? No — ton. Czy śród tonów nie ma takich, co się jednym podobają, innym nie? Specjalnością *Kurjera P.* są toalety damskie. W tej gałęzi celuje; ona nadaje rację bytu pisemku, będącemu zresztą czysto brukowem, zasilającem się reporterką, ploteczkami, przedrukami i żyjącem z inseratów. Wszystko to, rozumie się, przez przetak swój przesiewa cenzura, bez której pozwolenia jeden wyraz, żaden znak pisarski przekraść się nie może. Sama przeto tylko cenzura odpowiedzialną być powinna za wszystko, co z warszawskich wychodzi drukarń. Owóż nie. Jeżeli się wymknie coś, co się nie podoba panu Hurce lub pani Hurko, odpowiedzialność z cenzury przechodzi na pismo i kara na nie spada bez sądu. Zamek wydaje dekret i już. Tak było w pamiętnej sprawie o pajaca, którego prasa warszawska skarciła za to, że pokazując sztuki ze świnią, nazywał ją Polką. Sztuki się podobały Moskalom. Niepodobało się im skarcenie i pisma, które się takowego dopuściły, obłożone zostały grubą karą pieniężną. Kara, która spotkała *Kurj. P.*, bardzo jest dotkliwą; występek zaś — ton — tyczy się nie pisma, ale redaktora, któremu Hurko czy Hurkowa zapomnieć nie może dwóch rzeczy: świadczenia w czasie procesu Bartenjewa i odezwy, za którą Olędzki, Kazio Zaleski i Piotrowski kijami dostali. Wobec pierwszej postawił się humorystycznie, wobec drugiej opozycyjnie (był jednym z tych dwóch, którym się wydało, iżby się bez odezwy obejść mogło). Czynił on to bezwiednie. W sądzie zeznając, przemawiał stylem kronik feljetonowych dla tego, że się do tego stylu wciągnął; przeciwko propozycji Godlewskiego zaoponował dla tego, żeby narada nie upadła, bez opozycji tej bowiem narady by nie było. Dla dwóch tych sprawek, nie zagrażających nikomu i niczemu a najmniej bezpieczeństwu państwa i spokojowi publicznemu, poczęty ch w niewinności ducha i wynikłych z reporterskiej swierzbiączki języka, satrapja nasza zagięła na redaktora *Kurj. Por.* parol i postanowiła się na nim zemścić. Czekała jeno na okazję. Okazja się nie nastręczała. Bez okazji przeto, bez podawania racji, bez motywowania wyroku (o sądzie mowy nie ma), zakazano mu drukować ogłoszenia. Wyrównywa to pozbawieniu człowieka chleba i charakteryzuje położenie, w jakiem, pod panowaniem moskiewskiem, znajduje się prasa polska.

Ciężkie, straszne położenie! Rozpatrując się w niem, dziwić się należy, dla czego nas te kleszcze nie zdruzgotały dotychczas.

Nie tylko na prasie publicystycznej, ale i na literaturze Moskale ciężą. Objawów tego ciężenia dam przykładów parę.

Pogrzeb Mickiewicza. W czasie kiedy się odbywało przeniesienie zwłok wielkiego poety z Francji do Krakowa, o Mickiewiczu w Warszawie pisać nie wolno było.

Nie wolno pisać o Teodorze Tomaszu Jeżu. Nazwisko tego autora znajduje się na indeksie. Nie dziwi to. Jeż grubo nagrzeszył myślą, mową i uczynkiem; żołnierz i pisarz, oręża i pióra używał przeciwko Moskwie; złym świecił i świeci przykładem: nie dziw przeto, że na niego pilną Moskale zwracają uwagę. Zaznaczyć tylko warto sposób, w jaki się odbywa nad piórem jego dozór. Absolutnego zakazu nie ma, co się utworów jego tyczy, ale każde jego słowo cenzura waży i, gdy się jej coś podejrzanego wyda, kreśli. W sposób ten psuje mu styl i myśli. Odrzuca przytem w całości recenzje i krytyki, tyczące się jego dzieł, zwlaszcza nowych. Dwa lata temu, naprzykład, ukazała się świetnie, znakomicie napisana przezeń powieść, zasługująca na szczegółowe, filozoficzne studium, przeprowadzająca bowiem ideę, wziętą wprost z dziedziny filozofji-historji. Kilku krytyków naszych pisało o tym rzeczywiście mistrzowskim utworze. Żadne studjum w druku się nie pojawiło. Każdemu cenzura łeb ukręciła dla tego, aby pracę, pobudzającą do poważnego myślenia, z pod uwagi czytelników usunąć i nie dopuszczać wzmagania się reputacji pisarza, który jako człowiek i Polak, jest w oczach rządu zbrodniarzem, zasługującym na stos. Powieść ta nosi nadany jej przez cenzurę tytuł: « Rycerz chrześcijański »; tytuł zaś jej prawdziwy jest: « O byt. » Co by powiedziano za granicą, gdyby się dowiedziano, że cenzura zmienia dowolnie tytuły prac literackich?

Przy takim dozorze, jak literatura nasza może charakter swój właściwy rozwijać i kształcić?

Obchodzenie się jednak cenzury z Jeżem da się do pewnego stopnia tłumaczyć zbrodniczością autora.

Ale Orzeszkowa? Tej to jeno zarzucić można, że jest wielką, gienialną pisarką, pisarką, która w literaturze polskiej stanęła na równi z paniami de Staël i Georges Sand i nie ma sobie równej w żadnej innej literaturze, ani nawet w moskiewskiej. Czyż można dopuścić do czegoś podobnego! Polska literatura, literatura narodu ogłoszonego officjalnie nieżywy, nie dosyć, że wydaje Mickiewiczów, Jeżów, ale jeszcze i Orzeszkowe. W narodzie, uśmierconym wyraźnym, imiennym carskim ukazem, wykwitają nie tylko pisarze, ale i pisarki, świadczące o twardej, żelaznej żywotności. Faktowi zaprzeczyć nie sposób. Gniewa to najserdeczniejszych naszych srodze i, nie mogąc ani zaprzeczyć, ani przeszkodzić wykwitaniu gieniuszów, szykanują społeczeństwo, będące rolą, na której podobne zioła wystrze-

łają. Orzeszkowa wysłużyła kapitulację. W roku bieżącym upływa dwadzieścia pięć lat od czasu, jak pisać zaczęła. Wdzięczni spółziomkowie zamierzyli ją uczcić stosownie. Brać literacka złożyła się na album pamiątkowe; inne sfery przysposabiały adresy i upominki; krytycy ostrzyli pióra na studja i opracowania estetyczne. Wszystko to się poruszało i skupiało. Nagle spada zakaz. Nie wolno! Cenzura albumu zabroniła. Nie wolno ani o Orzeszkowej studjów pisać, ani o jej jubileuszu literackim wzmiankować.

Do Mickiewicza mogą mieć Moskale pretensję i urazę za trzecią część «Dziadów», za «Podróż do Petersburga», za «Do matki Polki», za wiele innych kawałków a między innemi za to, że ostrzegł «Przyjaciół Moskali»:

« Jeśli kto wzniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do długo i cierpliwie noszonej obroży,
Że w końcu kąsa rękę tego, co ją targa. »

Jeż również nabroił nie wierszem wprawdzie, ale prozą a przytem wojował z Moskalami, siekł ich, rąbał, strzelał do nich — kto policzy sałdatów carskich, których on na tamten wyprawił świat! Luboć to z talentem pisarskim nic nie ma spólnego; uraza atoli, występująca pod postacią zemsty na talencie, usprawiedliwić się da ułomnością natury ludzkiej. I Moskale są ludźmi — ludźmi tego gatunku, co nie umie stawać na tym szczeblu podniosłości moralnej, który pozwala w nieprzyjacielu uznawać, cenić i czcić przymioty, zdobne w uroki piękna. W pięknie nie są oni w stanie dostrzedz dobra. Tego uzdolnienia natura im odmówiła i tem chyba tłumaczyć można niełaskę ich względem Orzeszkowej. Orzeszkowa myślą przeciwko nim może zgrzeszyła. Ale nie zgrzeszyła ani słowem, ani czynem. Słowo jej każde przechodziło przez przetak cenzuralny; co się zaś czynów tyczy — cóż ona, niewiasta, na zdrowiu nie domagająca, przytem ułomna, uczynić mogła takiego, co by zasługiwało na zakaz odzywania się o niej? Nie opaskudzała Moskali przed światem, jak Mickiewicz lub Jeż, nie strzelała do nich, jak ten ostatni — żadnego z sołdatów carskich nie skaleczyła, ani nawet zadrasnęła, bodaj szpilką. Niczego podobnego zarzucić jej nie sposób. Ale — jest wielką pisarką, jest chlubą narodu, jest żywotności jego świadectwem. Tego dosyć na rozbudzenie zawiści w wyznawcach idei carskiej, sprzecznej tej, którą ów naród wyobraża; to aż nadto wystarcza na wywołanie w nich pożądania potrzeby zemsty, której wywrzeć inaczej nie mogąc, wywierają pod postacią szykany policyjnej. Jakież to niskie, podłe i nikczemne! Warto, żeby się o tem dowiedzieli Słowianie, słuchający syrenich śpiewów oficjalnej prasy moskiewskiej.

Przejdę jednak do innej, luboć powinowatej materji.

Crede quia absurdum. Wierzyć nam każe *Warsz. Dziennik*, że ukaz, uwalniający od opłat za paszporty emigracyjne i ułatwiający ekspatrjowanie się mieszkańcom Królestwa Polskiego, wydanym został w celu powstrzymania emigracji chłopskiej. Nie będę powtarzał rozumowań naszego monitora warszawskiego. Rzecz się przedstawia tak: przed ukazem chłopi musieli się wymykać, granicę przekradzać, obracać się i w końcu zdawać się na łaskę agientów, którzy ich niemiłosiernie obdzierali; po ukazie, tego wszystkiego unikną i, zaopatrzeni w paszporty legalne, które dostaną na miejscu, mogą wędrować jak i kędy się im podoba. Osłoni ich to przed wyzyskiem agientów, ale wychodztwo ułatwi i do takowego zachęci. Ten niezwyczajny w rządzie carskim liberalizm i ta troskliwość byłyby zadziwiającemi, gdyby nie rzucały się w oczy powody, które je sprowadziły. Są one białemi szyte nitkami. Moskale chłopów fawo, ryzują, ale im zgoła nie dowierzają. Im chodzi o pozbycie się żywiołu polskiego we wszelakich onego przejawach: w pańskim, szlacheckim, mieszczańskim, jako też i w chłopskim. Chodzi im o pozbycie się żywiołu tego i o zastąpienie go moskiewskim. Chwycili się przeto reguły, wedle której nieprzyjacielowi uchodzącemu złote stawiać należy mosty. Niech się Polacy za morza wynoszą! Zastąpienie moskiewskim żywiołu polskiego potrzebnem im jest ze względu na zbliżającą się wojnę. Polacy z pewnością w ład Moskalom nie pójdą. O tem dzienniki moskiewskie rozpisują się szeroko i w tem tkwi racja ukazu, którego cel *Warsz. Dn.* tłumaczy na opak.

Petersburg, lipiec 1891.

Moskale nie przestają myśleć o nas. To co następuje wyjmujemy z listu prywatnego z Petersburga:

Kilka dni temu w kolegium katolickiem było posiedzenie z racji przybycia nuncjusza papiezkiego, Vanutelli. Owóż, kiedy zaszła kwestja wprowadzenia języka rossyjskiego do nabożeństwa zamiast polskiego, nuncjusz miał się odezwać, że dziwi go bardzo, że tak Polacy bardzo przy swoim języku obstają, bo w kurji rzymskiej jest to rzecz całkiem już zdecydowana. Jeżeli we Włoszech modlą się po włosku, we Francji po francusku, bardzo jest przeto naturalnem, żeby w państwie rossyjskiem modlono się po rossyjsku. Czy zaprowadzi rząd odpowiednie zmiany, czy nie, w każdym razie od niego to będzie zależało i w Rzymie żadnych w tym względzie nie będą stawiali przeszkód.

Inna nowina: generał-gubernator kijowski, Ignatjew, wniósł do rady państwa projekt nie tylko już ograniczenia dla Polaków wielkiej własności na Litwie i Ukrainie, ale wprost zniesienia onej. Ma być obywatelom polskiego pochodzenia pozostawiony pewien określony termin, np. dziesięcioletni, do zlikwidowania interesów, to jest do sprzedania majątków osobom naturalnie nie polskiego, ani żydowskiego pochodzenia. Kto zaś uskutecznić tego nie zdoła w oznaczonym terminie, temu majątek skonfiskują, może zresztą za pewnem wynadgrodzeniem. Ustanowiona przez Murawiewa kontrybucja z majątków pozostających w ręku polskim, kontrybucja w ogólnej sumie niezmienna niezależnie od tego, że niektóre majątki przechodząc drogą sprzedaży w ręce prawosławnych, zostawały od niej uwalniane i przez to bardziej obciążająca te, co w rękach polskich pozostawały, kontrybucja wymyślona na to właśnie, ażeby rujnowała ostatnie resztki najbardziej oporne, — kontrybucja ta w rezultacie za słabo działała, za mało wypleniała żywioł polski: okazała się potrzeba uciec się do środka nowego, energiczniejszego. Nowy we względzie tym projekt do prawa wniesiony został do rady państwa na pewno — czy już uzyskał aprobatę, o tem nie wiem z pewnością, luboć powiadają, że takową uzyskał i że obecnie braknie mu jeno carskiego zatwierdzenia: *po siemu byt'*. Aleksander III nie zwykł się cofać ani wahać, gdy o dokuczenie Polakom chodzi.

Jeszcze jedna nowina — co do sprawy żydowskiej. M. White, przedstawiciel jednego z angielskich stowarzyszeń, mających na celu przesiedlanie żydów do Argentyny, miał audjencję u Pobiedonoscewa, ober-prokuratora Synodu, a właściwie figury, która nadaje teraz ton polityce w Rossji. Pobiedonoscew skłonił się do tego, że trzeba żydów przesiedlać i zapewnił, że rząd ze swojej strony zrobi wszelkie po temu ułatwienia. We wszystkich znaczniejszych miastach i miasteczkach mają być pozawiązywane komitety, będące w związku z głównym komitetem w Petersburgu. Agitacja, zachęcająca do emigracji, ma być zupełnie dozwolona. Paszporty emigracyjne żydzi płci obojej będą otrzymywali darmo, bez żadnych ograniczeń dla osób, ulegających służbie wojskowej. Procent rekrutacyjny ma pozostać ten sam względnie do ogólnej liczby żydów, a zatem wysokość onego będzie się zmniejszała stosownie do wzrostu emigracji.

Piotrków, d. 16 maja 1891 r. (*)

Przesyłając wam poniżej charakterystykę kilku osobistości, zajmujących dosyć wpływowe stanowiska, mam cel dwojaki: zapoznać po trosze rodaków zamieszkałych po za granicami kraju z tem, co się dzieje w jednym z jego zakątków, a oprócz tego napiętnować wstrętem i pogardą tych, co dla swych widoków osobistych, dla zysków materjalnych lub żądzy władzy, stali się sługami Moskali, gorliwszymi nieraz od nich samych, co zapominając o swej godności ludzkiej, godność swego narodu rzucili pod stopy ciemięzcy.

Będę mówił o polakach z pochodzenia, zaprzedanych duszą moskalom, i wybieram czterech najwięcej tu głośnych.

Pierwsze i największe miejsca niechaj zajmie jaśnie wielmożny pan Bolesław Skórzewski, dziedzic dóbr Chełmo i innych, prezes dyrekcji szczegółowej piotrkowskiej towarzystwa kredytowego ziemskiego. «Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy!»... Znacznie może mniej podły, jak trzej pozostali, o wiele zaś od nich głupszy i wysoce naiwny, próżny i wyniosły w stosunku z polakami, a pozbawiony ambicji i płaszczący się wobec moskali, reprezentację obywatelstwa ziemskiego gubernji piotrkowskiej, połączoną niejako z jego urzędem, pan Bolesław Skórzewski pojmuje w ten sposób, że zdaje się uważać za swój obowiązek torowanie drogi moskalom do russyfikacji i pomoc w deptaniu tego, co powinno być najdroższem dla każdego polaka.

Dotychczasowa działalność pana Skórzewskiego ograniczała się do płaszczenia się miejscowym urzędnikom moskiewskim. Czołobitność, z jaką ich traktował pan na Chełmie, była tak dla nich nawet samych niezwykłą, że jednych wprawiała w podziw, dla innych była przedmiotem drwin i śmiechu z tego reprezentanta polskiej szlachty, u wszystkich zaś wywoływała dla niego lekceważenie i pogardę. To też dzięki tej czołobitności i wielkim brakom inteligencji, dziedzic dóbr Chełma i innych zyskał sobie u moskali przydomek «clowna», który niechaj mu będzie nagrodą za trudy i poświęcenie, jakich nie szczędzi, skarbiąc sobie łaski moskali.

Zapewne, że winę takiego zachowania się pana Skórzewskiego w znacznej mierze

(*) Zamieszczamy korespondencję z Piotrkowa w przeświadczeniu, że podlenie się piętnować należy. Obwinionym atoli przysługuje prawo obrony, jeśliby się czuli obwinionymi niesłusznie. (p. R.)

dzieli z nim całe piotrkowskie ziemiaństwo, które go wybrało na urząd prezesa towarzystwa kredytowego. Jego zaś samego dotąd usprawiedliwiały wrodzona głupota i słabo rozgarnięty umysł. W ostatnim jednak czasie p. Skórzewski przekroczył granice tego, co by można jedynie zwalić na karb głupoty, a zaczął już nazbyt wyraźnie kroczyć wbrew opinji ogółu naszego, wbrew nawet prośbom współziemian, aby ich nie poniżał swą osobą. P. Skórzewski obecnie to «starszyna obszczestwiennawo sobrania» moskali w Piotrkowie. Jako taki, w ten dzień, kiedyśmy obchodzili wielkie i drogie dla każdego z nas święto narodowe, jaśnie wielmożny dziedzic Chełma rozparty w karocy dążył z hołdami dla moskali. Był to jedyny ekwipaż polaka, jaki się pokazał tego dnia na ulicach Piotrkowa. Upodlenie to p. Skórzewski tłómaczy dobrem kierowanej przez się instytucji. Nie usprawiedliwią go jednak ci, co nad wszystko cenią wyżej poszanowanie godności narodowej.

Dygnitarzem też z wyboru współobywateli, na innem jednak polu, jest p. Antoni Strzyżowski, lekarz kolejowy, prezes rady zarządzającej tutejszego towarzystwa dobroczynności dla chrześcian. Dawny to mieszkaniec Piotrkowa i znany już poprzednio z denuncjowania żandarmom ś. p. lekarza Mianowskiego. Jakim sposobem taka osobistość mogła się wysunąć na urząd z wyboru, nie łatwem jest odpowiedzieć dokładnie. Wielu w prostocie naiwności myślało, że Strzyżowski, przyjaciel moskali, a człek ambitny i żądny władzy, może przez ambicję i próżność zużytkować swe moskiewskie stosunki dla dobra towarzystwa dobroczynności. Obawiano się też, aby Strzyżowski, nie będąc wybranym, nie szkodził towarzystwu dobroczynności. Prawdopodobnie więc dzięki nieopatrzności i obawie wyborców, przedewszystkiem zaś dzięki słabo rozwiniętej opinji publicznej, najbardziej pogardzana i najohydniejsza osobistość w mieście stanęła na czele instytucji dobroczynnej.

Henryk Strzałkowski, prezydent m. Piotrkowa, były oficer artylerji i naczelnik wojenny moskiewski z czasów powstania 1863 roku i dr. medycyny Tadeusz Dobrzelewski, inspektor gubernjalnego urzędu lekarskiego, to dwaj najgorliwsi słudzy gubernatora Millera i pomocnicy tegoż w łamaniu oporu tutejszego społeczeństwa względem moskiewszczyzny. Dobrzelewski wraz z p. Skórzewskim dzieli zaszczyt piastowania godności «starszyny» moskiewskiego «sobrania», a wraz ze Strzałkowskim gorliwie namawia, zmusza nawet polaków, aby się zapisywali na członków «sobrania» i godzili z «istniejącym porządkiem». Strzałkowski jest właścicielem większego majątku ziemskiego pod Radomskiem i jako takiego przyjmują w swych domach niektórzy ziemianie.

Lwów, 7 lipca 1891.

Staatspartei zowie się dzisiaj urzędowo Koło polskie w parlamencie wiedeńskim; poseł Wodzicki chrzcząc tem mianem naszą delegację (20 czerwca b. r.) oświadczył, że Polacy są jedynem stronnictwem, które potrafi bystrością swą i pojętnością obejmować cele państwa i ideę Austrji, ztąd windykuje dla Koła nazwę stronnictwa państwowego. Jako takie stronnictwo, winni Polacy wszystkie inne cele usunąć na plan dalszy i natomiast ślepo i bezwzględnie popierać rząd monarchy, przepraszam «wspaniałomyślnego, przenajdostojniejszego Cesarza i jego dynastji». Polacy, zdaniem tego posła, są tym żywiołem politycznym, na którym Austrja z całą ufnością oprzeć może swoją powagę i swoją potęgę na zewnątrz. Inny poseł, p. Popowski, mówi, że Slawizm nie wart funta kłaków. Tak myśli i mówi większość naszych posłów w Wiedniu; zapytuję, czem ci panowie różnią się od takiego p. Kościelskiego, który uczucia narodowe zostawia w przedpokoju jak laskę lub parasol, gdy wchodzi do sali obrad; czyż tacy panowie Jaworscy, Madejscy, Bilińscy, Popowscy nie są Austrjakami polskiej narodowości? Bez takiej reprezentacji obejść się możemy, naród nie byłby przynajmniej bałamucony. Delegaci nasi odgrywają rolę lokajów w pięknych kostjumach, nadających im powagi i blasku na zewnątrz. Posłowie ci wypowiadają szumne mowy — Niemcy i ministrowie im przyklaskują, a kraj widzi, że cała delegacja polska w Wiedniu «nie warta funta kłaków». W kraju mamy 80 °/₀ analfabetów, na półsiódma miljona mieszkańców jeden fakultet medyczny, kraj płaci 1/5 °/₀ całego podatku w Austrji, przemysł i handel zaledwie wyzwalający się z powijaków, nie doznaje prawie żadnej opieki. W ruskiej części kraju rząd organizuje sobie c. k. Rusinów; nie chce jednak słyszeć o pożytecznych w tych stronach kolejach, mających łączyć Kolomyję z Horodenką lub Stanisławów z Husiatynem, myśli natomiast o niepotrzebnej nam w tych stronach kolei strategicznej. O regulacji rzek, reformie podatków, zniesieniu loterji liczbowej, zniesieniu wysokiej opłaty od soli, zniżeniu opłaty szkolnej nie myśli na serjo. Wiele się natomiast rozprawia o niezawisłem stanowisku monarchji, o przyjaźni z Niemcami, etc. Zapomnieli ci panowie, że Polakom nakazuje obowiązek mieć własną, niezawisłą politykę. Co nam pomoże trójprzymierze; chociażbyśmy nawet (co być nie powinno) opierali się na Austrji, czy ona sama wierzy w takowe? Włoch z Niemcem, Austrjak z Prusakiem — tego przymierza w praktyce nikt nie zobaczy, możnaby je stosowniej nazwać zawojowaniem Austrji przez Prusaków. W tak sromotnem zaślepieniu powinni ludzie niezawiśli, jasno na sprawę patrzący, wszystkie siły wytężać ku pouczaniu braci o właściwem położeniu naszem i wskazywać grożące krajowi ze strony wrogów niebezpieczeństwa.

W zaślepieniu swem austro-polskie Koło tak nizko upadło, że już nikogo obok siebie nie widzi, prócz monarchy i jego ministrów. Nawet głosy prasy są mu obojętne; pp. Jan Stadnicki, Ruczka i Chrzanowski nazwali sprawozdania dzienników krajowych «idjotycznymi insynuacjami» i komunikat ów nieprzyzwoity rozesłali po redakcjach. *Gazeta Narodowa*, *Nowa Reforma*, *Kurjer Lwowski* i *Dziennik Polski* zerwały z tego powodu z Kołem wszelkie stosunki.

Spór o Morskie Oko trwa dalej; Węgrzy a względnie Hohenlohe postępuje samowolnie. Mimo interpelacji naszych panów posłów, rząd nie zabiera się energicznie do tej sprawy — lekceważy sobie Polaków.

Artykuły o Towarzystwach marjańskich narobiły wiele hałasu; Badeni i Bobrzyński wypierają się wspólnictwa, nie zaprzeczają jednak istnienia Towarzystw, nazywając wpływ ich dobroczynnym.

Dnia 5 lipca zakończyła się 18-dniowa rozprawa przeciw Ernestowi Breiterowi i 9ciu towarzyszom o socjalistyczne stowarzyszenia. Rozprawa wykazała, że w kraju nie ma gruntu dla antinarodowych, socjalistycznych idei; „wszyscy obwinieni zostali uwolnieni. W każdym narodzie są rozmaite stronnictwa i przekonania, podobnie i u nas; wprost jednak niezgodnem z prawdą jest twierdzenie ministra Gautscha, jakoby ogół młodzieży szkół wyższych schlebiał zasadom skrajnego pozytywizmu i międzynarodowego socjalizmu; wypowiada on te słowa, aby wykopać przepaść między narodem a młodzieżą.

O wycieczkach do Pragi, pisze wam inny mój kolega po piórze; zaznaczam tu tylko, że w lipcu i sierpniu trzy inne wyprawy wyjadą ztąd osobnymi pociągami. Nie można wątpić, że czesko-polska zgoda odświeży się i nowy sobie grunt zdobędzie; pokażemy Niemcom i panu Popowskiemu, że Slawizm wart coś więcej od funta kłaków!

Rada państwa zakończy obrady około 20 lipca; parlament stanowczej uległ zmianie. Niemcy rozpoczną swe rządy zrazu z Polakami, później bez nich; pierwszym owocem ich starań będzie język państwowy niemiecki, o którym Taaffe już przebąkuje. W jesieni nastąpią zmiany w gabinecie; lewica niemiecka prócz Taaffego, Steinbacha i Gautscha otrzyma jeszcze jednego niemca, Polacy otrzymają Bilińskiego (Polak z nazwiska), a Czesi utracą prawdopodobnie Pražaka. Tak nam się przedstawia perspektywa na przyszłość, horoskop niewesoły, bo zapowiadający dawną reakcję. Z nastaniem zainicjowanej przez Franciszka Józefa czesko-niemieckiej ugody, z ustąpieniem jej przeciwnika Dunajewskiego i Staroczechów, nastała nowa era; czy ona się pomyślnie dla Niemców skończy czy dla Słowian, nie zbyt odległa przyszłość wykaże.

KONRAD.

Clichy La Gareune, 4 lipca 1891.

Mój stary, zacny i dobry kolego w Emigracji, Panie Adolfie Reiff,

Dnia 27 czerwca, byłem na wiecu Związku Narodowego, słuchałem, widziałem Was, i tak samo słuchaliście, co myślicie niewiem, lecz ja Wam powiem, co ja myślę.

Na porządku dziennym znajdowały się trzy kwestje. Pierwsza i druga, tycząca się centralizacji Towarzystw Emigracyjnych i Skarbów Narodowych w Europie, są to projekta. W tych kwestjach nie można było prowadzić użytecznej dyskusji, bo same projekta jeszcze nie są wypracowane. Jednak zawotowano, że Związek Narodowy ma stać na gruncie demokratycznym. Być może, że to zbyteczne, bo Naród polski nie jest innym, jak tylko demokratycznym i pod tym względem jeżeli nie przoduje to z pewnością nie wlecze się z tyłu za narodami Europy. Dyskusja w tej kwestji wydaje mi się zbyteczną, chyba w razie, gdyby nam zarzucano, że staliśmy się Moskalami, narodem azjatycko-mongolskim, że Moskale wzięli naszą duszę a my ich ciało i że stanowimy z nimi jedną całość. Lecz takiej obelgi nawet carscy Moskale nam w twarz rzucić nie mogą, bo między nimi samymi dojrzalsi i inteligentniejsi pragną konstytucji, to jest tego czego oni nas pozbawili; u nas zaś caryzm, pomimo całej presji trzech rządów zaborczych, nie ma najmniejszego powodzenia, z wyjątkiem partji Stańczyków to jest Targowicy: ta sprzeda się chociby djabłowi, jeżeli nie za ludwiki, to nawet za kopiejki, byleby sprzedać się i niesłużyć sprawie narodowej.

Trzecią kwestją była kwestja Emigracji do Ameryki, czyli Emigracji narodowej w Ameryce. Jest to fakt dokonany, o któ-

rym tyle mówiono i tyle pisano, lecz tak, jak gdyby o jakiejś kwestji chińskiej. Smutno powiedzieć, ale i nasi koledzy Związku Narodowego, ludzie chętni służyć narodowi, pogrążeni są w tym samym błędzie. To znaczy, że nierozumiemy Narodu, wtenczas, kiedy on niedosyć, że nas rozumie, lecz nas osądził i odtrącił od siebie, razem z wszystkiemi teorjami, które dla niego formowały wszystkie partje, złożone z inteligencji dzisiejszych. Mnie to nie dziwi, a to dla tego, że klasa wykształconych Polaków była kształcona w szkołach wrogich naszej sprawie narodowej, że tych szkół charakterem są nacechowane ich umysły, i ten to charakter czyni ich nieużytecznymi sprawie narodowej, w której czystość myśli narodu bezwzględnie jest potrzebną. To też naród odtrącił od siebie wszystko, co mu obce, sam sformował ideał i według niego zaczął żyć. Jest to wielki czyn w dziejach Narodu polskiego, jest to prawdziwe zmartwychwstanie Polski. Polska dziś żyje nie w idealnych wytworach kilku lub kilkunastu tysięcy jej synów, lecz w miljonach jej dzieci i my z pokorą, bez ubliżenia naszej godności, możemy ugiąć czoło przed miljonową emigracją naszych braci w Ameryce: w nich bowiem siła i ideał przyszłej Polski. To fakt zrozumiały i stwierdzający się w sposób następujący:

1) Po miastach u nas w Polsce są tradycje ludowe, lecz tylko w ludzie, nie zaś w klasie wykształconej; po wsiach zaś wszędzie, w każdej wsi, zaścianku, dworze lub folwarku, tradycje formują życie narodowe, według których włościanin o sprawach i o polityce sądzi, co go robi dojrzalszym i praktyczniejszym w sądzeniu od konspiratorów rozmaitych szkół, bo opiera się na tradycjach narodowych; ztąd to pochodzi przysłowie, że «naród nigdy nie myli się.»

2) Naród, zniecierpliwiony oczekiwaniem zmian przyrzekanych na korzyść jego, i nie widząc rzetelnych prac w intelligencji narodowej, która z konieczności rzeczy fasonuje się na wzór wrogów i ostatecznie im służy, ujął władzę w swe ręce, a odtrącając szlachtę, duchowieństwo i emigrację, równie jak ajentów rządowych lub nierządowych jakichkolwiekbądź konspiracji, utworzył sam swój ideał i ostatecznie zdecydował się nim żyć.

3) Że emigruje, to dla tego, że nie może żyć u siebie według ideału nakreślonego, dla którego niema swobody i przeciw któremu stawią mu ideały moskiewskie, niemieckie, austrjackie i rozmaite inne, naklaniając siłą, fałszywą miną i podstępnemi działaniami do ich przyjęcia i życia niemi.

4) Do zrealizowania ideału, jest potrzebną swoboda, siła i środki; swoboda znajduje się w Ameryce, siła w liczbie i solidarności, a środki w pracy. Naród to dobrze zrozumiał i dziś niech będzie zrobioną statystyka, co narodowi kosztowało, rzucenie miljona braci do swobodnej Ameryki, aby w niej swobodnie według własnej woli żyli i pracowali nad zrealizowaniem swoich projektów; to nie jest dziełem partji, lecz narodu.

To co powiedziałem, kompletnie sprzeciwia się wszystkim mowom, przez naszych kolegów mianym na wiecu. Z tego wnioskiem tłumaczyć się: koledzy nasi, będący w stosunkach blizkich jedni z drugimi, ocierają się o obozy nam wrogie, są śledzeni w ich ruchach i podlegają wpływom, paczącym sądzenie. Ztąd właśnie wynikła omyłka. Zamiast sądzić o sprawie, jako emigranci polityczni, chętni służyć narodowi, zająć się kwestją emigracji narodu do Ameryki i swobodnie sformować swoją o niej opinję, posłużyli się pracami innych narodowi wstrętnych partji, które, rozjątrzone nieposłuszeństwem narodu emigrującego, używały wszelkich możliwych i niemożliwych środków i kłamstw, aby sparaliżować wolę narodu. Nas one oszukały, lecz narodu nie. Naród dokonał, co sobie życzył i chciał, bo mimo wszelkich przeszkód partji, naród wyzyskujących, połączonych razem z działaniami wrogich nam rządów, posiada dziś w Ameryce stosunkowo potężną emigrację, z której wrogowie i wyzyskiwacze naturalnie korzyści ciągnąć nie mogą. Lecz o tem nie mówią, że ich jest życzeniem, aby w owczarni polskiej było jak najwięcej owiec i baranów, do strzyżenia wełny przydatnych. Ztąd to pochodzą te czarne farby, któremi malują obraz emigracji narodowej w Ameryce. Lecz nam, jako malarzom patrjotom narodowym, nienależy się ich używać; ale użyć powinniśmy kolorów jasnych, aby wyrazić nie początek nocy, lub noc po zachodzie słońca, lecz wschód słońca, wyrażającego częściowe oswobodzenie ojczyzny.

Jeżeli znajdziecie właściwem ogłosić mój list w *Wolnem Polskiem Słowie*, to ja z mojej strony przyrzekam go bronić, stając na gruncie narodowym, który jest mocniejszym od jakichkolwiek bądź.

Sciskam serdecznie Waszą dłoń, wyrażając słowa prawdziwego braterstwa i szacunku Tadeusz Beynar.

Praga czeska, lipiec 1891.

POLACY W PRADZE.

Czeska wystawa krajowa jest wielce wymownym dowodem dojrzałości narodu czeskiego, ona dumą napawa serca wszystkich synów tej ziemi i w nowe zdobi wawrzyny skroń złotej Pragi, przestarej królów czeskich siedziby. Wystawa jubileuszowa jest wielką uroczystością słowiańską; ona daje sposobność bratnim narodom do bliższego poznania się, do zawiązania ściślejszych węzłów przyjaźni. Wrogie nam germańskie żywioły z właściwą temu plemieniu wytrwałością pracują nad osłabieniem i rozbiciem słowiańszczyzny, a w pierwszym rzędzie, nad utrzymywaniem w ciągłej waśni i niezgodzie poszczególnych plemion słowiańskich. Widzimy to w pierwszym rzędzie na parlamencie wiedeńskim, gdzie skutkiem machinacyj Taaffego zaprzedani rządowi posłowie polscy łączą się z Niemcami przeciw własnym braciom i Czechom. Uczucie braterstwa krwi, poczucie godności posłannictwa i obowiązków narodowych wyższe jest jednak ponad wszelką dyplomację, silniejsze nawet od woli monarchów, krwią i łzami miljonów pieczętujących swoje rozkazy. My Polacy jesteśmy narodem zubożałym (dzięki Niemcom), mimo tego jednak trzykrotnie w przeciągu 1 1/2 miesiąca odwiedziliśmy o 100 kilkadziesiąt mil odległą Pragę. Co nas do tego skłania? — poczucie wspólności krwi, wspólności interesów. Ta sama matka nas zrodziła, tego samego języka przed wiekami używaliśmy, z Czech mamy światło wiary i zachodniej cywilizacji, wspólnych miewaliśmy królów... a dziś to samo gniecie nas jarzmo niemieckie: berło Habsburgów. Wspólna nasza przyszłość, bo Polacy i Czesi, najinteligentniejsi z pomiędzy Słowian, stanąć mają na czele federacji słowiańskiej i strzedz mniej światłą, mniej silną młodszą brać słowiańską przed chciwością czyhających na nas zaborców.

Sprawozdawca wasz brał udział w zjeździe wszech Polaków i z tego właśnie zjazdu przenosi na papier niektóre ważniejsze spostrzeżenia.

Na miesiąc przed otwarciem wystawy czeskiej, otrzymały wszystkie polskie Towarzystwa gimnastyczne od dr. J. Podlipnego, przewodniczącego Związku Sokołów czeskich, liczących 160 towarzystw a 20 000 członków, odezwę zapraszającą na wszech sokoli zjazd do Pragi. «Wzywamy Was jaknajserdeczniej, mówi odezwa, i najciepliej do wzięcia udziału w manifestacji idei sokolich; bądźcie przekonani, że przyjmiemy Was i powitamy z uczuciem prawdziwie braterskiej przyjaźni. Towarzystwa sokole tworzą przednią straż i są najważniejszym czynnikiem w narodowych dążeniach słowiańskich ludów! Przybywajcie dla złożenia dowodu miłości sprawy sokolej, która nas wspólnym złączyła węzłem. *Na zdar!*» Serdeczne to zaproszenie również serdeczny oddźwięk wywołało w sercach wszystkich członków młodych naszych Towarzystw sokolich.

W piątek 27 czerwca rankiem ruszyli umundurowani, dziarscy, lwowscy Sokoli w liczbie około 170, oraz wiele pań i zaproszonych gości, nadzwyczajnym pociągiem do Pragi. Po wszystkich stacjach przyjmowano naszych Sokołów bardzo serdecznie, powozy napełniały się uczestnikami. Do Krakowa przyjechaliśmy po północy; na dworcu tysiące narodu; zapalają biało-amarantowe światła bengalskie, kapela w strojach polskich gra mazurka Dąbrowskiego. Okrzyków niema końca; pociąg rusza dalej; muzyka gra: Bartoszu, Bartoszu, ej nie traćmy nadziei! Ogólna liczba uczestników przekracza 500, pań około 80, wiele z nich w kontuszach. Na granicy Szląska i Moraw śpiewamy: Cześć polskiej ziemi! Swit; okolice prześliczne; piękna urodzajna ziemia morawska i jej mieszkańcy witają nas z uniesieniem. Godzina 7 rankiem. *Przyrów.* Dworzec zapełniony publicznością czeską; mnóstwo młodzieży i dziewic w odświętnych strojach. Pociąg się zatrzymuje, kapela intonuje «Z dymem pożarów». Prezydent miasta i prezes Sokołów Svećepek przemawia gorąco, odpowiada mu nasz wiceprezes dr. Czernik. Publiczność zasypuje nas różami; Czesi obnoszą na rękach naszego naczelnika Durskiego, my śpiewamy «Kde domow moj». Czesi wołają: «Niech żyje Polska!»

Opisałem obszerniej powitanie, aby dać wyobrażenie, jak nas w Czechach przyjmowano; na wszystkich większych stacjach jak w Ołomuńcu, Chocenie czeskim, Trzybowie powtarzały się entuzjastyczne przyjęcia: kapele grały czesko-polskie pieśni, dziewice sypały kwiaty, chóry śpiewały: «Boże coś Polskę» i t. p. W Trzybowie wiele osób miało łzy w oczach, kobiety w uniesieniu wnosiły ręce do nieba. Na 30 mil przed Pragą pociąg pędził szalenie; dla króciutkich przystanków ograniczono się na okrzykach; tu i owdzie powiewały polskie chorągwie, na fabrykach nawet i wiejskich domach. Przybyliśmy do Pragi o całą godzinę wcześniej; ani prezydent miasta ani dr. Podlipny nie wiedzieli o naszym przyjeździe. W Ołomuńcu nakazały władzy jazdę przyspieszyć, aby nigdzie, a co najważniejsza, w Pradze nie było uroczystego powitania. O małoduszni! Publiczność, skoro się dowiedziała, że już są Polacy, w liczbie około 30,000 nagromadziła się na ulicach

przelegających do dworca. Do łez poruszające było to powitanie; przez pół godziny trwały okrzyki :. Sława! Czołem! Na zdar! Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyją niepodległe Czechy! i t. p. Panie nasze odwieźli Sokoli czescy w pięknych ekwipażach. Sokoli ze sztandarami udali się piechotą do gospody zwanej « Konwikt ».

I cały numer nie wystarczyłby na krótkie bodaj opisanie tej niezwykłej uroczystości; ograniczam się przeto na podaniu szczegółów charakterystycznych.

W czasie zjazdu było w Pradze około 80,000 gości. Sokoły przybyli 20 pociągami; prócz Czechów byli Polacy z całej Galicji, Szląska, Wielkopolski i Berlina, Sokoli amerykańscy, Chorwaci, Słoweńcy, Serbowie i Francuzi z p. Sansbœuf na czele. Rząd wiedeński bardzo krzywem okiem spoglądał na zjazd Sokołów; policja poobcinała program obchodu. Najwięcej irytacji wywołał przyjazd Polaków i Francuzów; nie wolno im było brać udziału ani w turniejach, ani uroczystym pochodzie. Tak Polaków jak i Czechów oburzył do żywego zakaz pochodu przed dom, w którym mieszkał « ojciec narodu » Palacki i za wieszenia wieńca od Polaków; mimo tego grupa śmiałków z 30 osób złożona udała się na miejsce i z czcią najgłębszą dokonała ceremonji, co wywołało entuzjastyczne okrzyki Czechów. Czesi wnieśli w parlamencie interpelację w sprawie tych zakazów.

Królewska Praga, licząca dwieście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, jest miastem oryginalnem, prześlicznem. Niemców jest tam zaledwie 1/7 część; mimo to Czesi mają na wszystkich sklepach także i niemieckie napisy. Wiele gmachów i domów starożytnych, najpiękniej się przedstawia królewska Hradczyna (czeski Wawel). Na Wełtawie, o kilku ramionach jest 5 mostów; najstarszy i najpiękniejszy « Karlov-most », niedawno do połowy wskutek wylewu zniszczony, chcieli Niemcy do reszty zburzyć wraz z figurą Jana Nepomuka (nasza Ostrabrama); naród zaprotestował, gromadzi składki i odnowi po dawnemu tę cenną pamiątkę narodową. Nowa część miasta przypomina Warszawę; okolica prześliczna, malownicza. Typ Pragi jest czysto-słowiański.

W sobotę wieczorem w t. z. Miesztieńska beseda odbyło się uroczyste powitanie wszystkich gości a więc i Polaków. Po powitaniu Francuzów muzyka zagrała Marsyljankę; ci podnieceni zawołali: « Vive la Russie! », muzyka niewzywana przez nikogo zagrała « Boże caria chrani », na to Polacy powstali z zamiarem opuszczenia zebrania. Wówczas powstał dr. Podlipny i skarciwszy kapelmistrza, zwrócił się do nas z najuprzejmiejszem przeproszeniem, mówiąc, że to się stało wbrew woli komitetu i oświadczył, iż gotów jest dać Polakom satysfakcję, jakiejkolwiek zażądają; po przemówieniu naszego prezesa, wyjaśniającem nasz do Rossji stosunek hucznie oklaskiwanem, Polacy pozostali, a kapela zagrała « Jeszcze Polska nie zginęła ». Przy tej sposobności dodać winieniem, że podobne zajścia z muzyką wydarzyły się jeszcze po dwakroć; w niedzielę, na wyspie Żofińskiej, podczas festynu, zwanego « wieczór wenecki », gdy muzyka wojskowa po wieńcu pieśni słowiańskich zagrała « Gott erhalte uns den Kaiser » powstał hałas i gwizdanie; musiano sprowadzić muzykę prywatną. To samo uczyniono dnia następnego, gdy muzyka nie chciała grać pieśni polskich; usunięto Niemców a grzmiącymi oklaskami powitano muzykę miejską, która rozpoczęła od « Z dymem pożarów ».

(D. n.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Oryginalna w momencie obecnym heca odbywa się około potrójnego przymierza. Przedłużenie onego zaniepokoiło szczególnie polityczne sfery rossyjskie. Niepokój odbija się w dziennikarstwie, które, udając że jest głosem opinji publicznej, pozostającej w Rossji, jak wiadomo, pod rozkazami rządu, domaga się postawienia przeciw przymierzu niemiecko-austrjacko-włosko-angielskiemu przymierza moskiewsko-francuzkiego i zgrupowania około tej pestki ligi państw drugorzędnych a mianowicie Danji, Szwecji, Holandji, Szwajcarji, Portugalji, Hiszpanji. W którejś z gazet moskiewskich czytaliśmy te państwa nazwane poimiennie i niezdziwiło nas sprzęganie z Moskwą Szwajcarji naprzykład. Kazienni patrjoci o niczem nie wątpią — nic im się niemożliwem nie wydaje: wypisują niekiedy brednie, mogące służyć jako patent do domu obłąkanych. Na co by się Szwajcarja z Moskwą sprzymierzać miała? — albo Szwecja? — albo Holandja? — albo Portugalja?.. Francja, po wrzawliwych manifestacjach, wykrzyczawszy się sympatycznie, gdy wieść o przystąpieniu Anglji do trójprzymierza zniewoliła ją do zastanowienia się i pomyślenia o następstwach związania się z Rossją, poczęła o następstwa zapytywać. W czasach ostatnich odezwało się kilka głosów, świadczących o trzeźwieniu się poglądów. Głosy te w następujący reasumują się sposób: w przymierzu z Rossją Francja, pomijając tę bagatelę, że cywilizację zdradza, ma w perspektywie alternatę tryumfu lub klęski. Na wypadek klęski czeka ją los Polski; w razie tryumfu, odzyska Alzację i Lotaryngję, ale dostanie się w polityczną od Rossji zależność i zejdzie na stopień mocarstwa drugiego rzędu, albowiem Anglja, bez względu na wynik wojny, przyprawi ją o utratę wszystkich, co do jednej, kolonji, nie wyłączając Algieru. Taką przymierze z Rossją stawia Francuzom przed oczyma perspektywę, o której już mówią i piszą. Pociągnął wiaterek chłodniejszy nieco. W obec tego, na niewiele się może przydadzą wydatki na demonstracyjne przyjęcie eskadry francuskiej w Kronsztadzie. Wątpić należy, ażeby huki salw i strugi szampana doprowadziły do przymierza, które tak niedawno było pragnieniem opinji publicznej francuskiej, gdy rossyjska uważała je za zbędne; dziś zaś stało się pragnieniem patrjotyzmu kaziennego, gdy we Francji przebąkiwać poczynają, że przymierze byłoby rzeczą dobrą, gdyby je oprzeć było na czem. Dziennikarstwo francuskie, zastanawiając się nad tą delikatną kwestją, ciekawe poczyniło odkrycia. « Jasnem jest — powiada ono — że w dniu, w którym by Niemcy zaatakowały Rossję, Francja by pod bronią stanęła, bądź zaczepnie, bądź też w oczekiwaniu na niepowodzenie wschodniego jej sąsiada, pozwalające jej wejść w posiadanie prowincyj utraconych; toż samo zrobiłaby zapewne Rossja na wypadek zwycięstwa Francuzów nad Renem. Przymierza takie nie piszą się, ponieważ wynikają one z interesów narodów i tkwią w sile rzeczy. » Łatwo sobie wystawić, jak wyrażająca się w ten sposób niecenzurowana opinja publiczna psuć musi krew Aleksandrowi III, gdy ten najwyższy wyobraziciel słowiańszczyzny « skoncentrowanej » najmiłościwiej rozkazać raczył swojej opinji publicznej Francuzów do przymierza namawiać.

Wieści głoszą, że car w jaknajgorszym jest humorze. Świadczy o tem polemika pomiędzy *Kr. Ztg* a *N. D. Ztg*. Wywiązała się ona z pytania: czy Aleksander III, w czasie zamierzonej podróży do Kopenhagi, zajedzie, czy nie zajedzie do Berlina? Dziennik oficjalny (*N. D. Ztg*) utrzymuje, że nie zajedzie a to z powodu, że się rozgniewał na Anglików za zanadto wielką uprzejmość, z jaką przyjmowali Wilhelma II w Londynie. Gdyby nie to, byłby zajechał; byłby rewizytował cesarza niemieckiego — krótko, zimno, sztywnie, z marsem na czole, bez uśmiechu na ustach, — byłby go jednak rewizytował. Ale się na Anglików rozgniewał i nic z tego nie będzie.

Nie wiemy, czy i o ile ważne to postanowienie zmartwi nawigującego po wodach norwegskich Wilhelma II, o którego zdrowiu nie koniecznie pomyślne krążą pogłoski. Władca Niemiec podlega jakoby częstym napadom epileptycznym. Potrzeba atoli dodać, że pogłoski te pochodzą z podejrzanych, bo z moskiewskich i francuskich źródeł, ujawniających to, co ich życzeniom dogadza a ukrywających fakty, któremi się chwalić nie wypada. Pisma moskiewskie nigdy ani wspomniały o tejże chorobie, trapiącej carewicza; za to, za przykładem *Praw. Wiestnika*, ogłaszają raport ministra oświaty, zawiadamiający cara o 31 « dobrowolnych » ofiarach, złożonych przez gimnazje w Królestwie Polskiem na podziękowanie Bogu za ocalenie następcy tronu w Japonji. Komedja ta powtarza się zanadto często, ażeby nie miała znużyć ofiarodawców, którzy by z pewnością z dobrej a nieprzymuszonej woli jednego nie dali szeląga.

W sensie demonstracji politycznej na wielką skalę odbędzie się przegląd wójsk rossyjskich w Bessarabji. Zapowiadają obecność samego cara na tej rewji, będącej, politycznie rzecz biorąc, dalszym ciągiem rewji przeszłorocznej. Ta ostatnia zwracała się ostrzem ku Austrji; obecnie gabinet petersburski udzielić zamierza ostrzeżenia Rumunji, osłaniającej się przeciwko niej szańcami i okopami, których Moskwa wolała by nie spotykać na drodze swego « dziejowego pochodu ».

Demonstracje stanowczo weszły na porządek dzienny działalności dyplomatycznej, zaznaczając się jako symptomaty, wedle których do pewnego stopnia sądzić można o stanie spraw politycznych, o ile takowe odnoszą się do stosunków międzygabinetowych. Niektóre

z symptomatów przedstwiają się ciekawie. Na moskiewskie polityczne sfery wrażenie niemal zgrozy wywarły: posłuchanie udzielone przez Franciszka-Józefa przejeżdżającemu się po Niemczech księciu bółgarskiemu i posłuchanie, udzielone przez sułtana agientom tego przez gabinet petersb. nieuznawanego władcy, pp. Wułkiewiczowi i Nacewiczowi. « Co to znaczy? » — zapytują Moskale. « Czy nie zamierzają sprzymierzone przeciwko nam gabinety uznaniem swojem legalizować nieuznawany przez cara stan rzeczy w Bółgarji? » Być może, że sprzymierzone mocarstwa, czując Anglję w rezerwie, powzięły zamiar wyświadczenia Rossji tej przysługi przyjacielskiej. Pisma rossyjskie przypuszczają to i nadzieję odwetu upatrują w podróży młodziutkiego króla serbskiego, którego opiekunowie przedstawić mają Aleksandrowi III i Franciszkowi-Józefowi. Oto, co z tego powodu piszą *St. Pet. Wiedomosti*: « Milan tylko i *Neue freie Presse* mogą za jednakowe uważać wpływy na króla Aleksandra wizyt jego w Petersburgu i w Ischlu. Nie będziemy czynili porównań, dosyć zaiste drażliwych, zwłaszcza po tragicznym dramacie samobójstwa arcyksięcia Rudolfa, ale zastanówmy się nad tem, co znajdzie król Aleksander w Rossji. » Co? Tu *Wiedomosti* powinny by przypomnieć tragiczniejszy jeszcze dramat zabójstwa Aleksandra II i okrwawionych stopni, po których Aleksander III na tron wszedł. Lecz zapominają o tem. « Jak wiadomo — ciągną dalej — zwiedzić ma on świętości prawosławne (o!) w Kijowie i w Moskwie, oraz spotkać się w Jałcie z matką. Po raz pierwszy bodaj po wstąpieniu na tron syn nieszczęśliwej (raczej, chorej na umyśle) królowej spotka się z nią śród uroczystego otoczenia. Jesteśmy pewni, że będziemy świadkami widzenia się króla Aleksandra nie z « panią Natalją Kieszko », ale z jej królewską mością, królową serbską, której złożone będą należne jej hołdy. Czyż to nie wywrze najgłębszego wrażenia na młodzieńczo wrażliwej duszy króla Aleksandra? Oddziała zaś na nią i to, że król ujrzy majestat Rossji (!) i nieograniczoność państwowego jej terytorium. Dobremi być mogą w Ischlu dworskie wrażenia, ale wątpimy, by zdołały tak « kształcąco » (?), jak u nas, wpłynąć na młodocianego króla. » Ten ostatni okres wart uczynionego przez *Graždanina* wynalazku « skoncentrowanych » Słowian. Gdyby młodociany król serbski przejął « kształcenie » moskiewskie, z pewnością by nie długo w Belgradzie na tronie popasał.

Sesja Rady państwa w Wiedniu zamknęła się. Posłowie galicyjscy z próżnemi do kraju popowracali rękami. Ale bo też była to sesja orjentacyjna. Koło polskie rozpoznawało stanowisko swoje w odniesieniu do stronnictw i czyniło zwiady na prawo i na lewo. Przedstawiciele onego często głos zabierali. Stanowisko ich zaznaczyło się całe poważnie, dając im w ręce atuty, dzięki którym w grze ze stronnictwami i z ministerstwem mogą nie jedną rzecz pożyteczną wytargować dla upośledzanej dotychczas systematycznie Galicji. Obecnie toczą się obrady spólnych, austrjacko-węgierskich, delegacyj.

ROZMAITOŚCI

= *Porządek i zadowolnienie* panują w państwie carów. Tak zapewniają pisma moskiewskie a tymczasem do Wiednia piszą z Petersburga: « Miasto przerażonem zostało aresztowaniem dwudziestu ośmiu oficerów, oskarżonych o zawiązanie towarzystwa tajemnego w celu obalenia rządu samowładnego i wytworzenia monarchji konstytucyjnej. Równocześnie policja odkryła drukarnię nihilistyczną. Siedemdziesięciu ajentów podchwyciło czterdziestu nihilistów, którzy zabarykadowawszy się, bronili się heroicznie strzałami z rewolwerów, opierając się dłużej niż dwie godziny. Po zaciętej walce agientom przy pomocy wojska udało się wywalić drzwi do drukarni. Siedmiu nihilistów zabito, dwudziestu sześciu aresztowano, — reszta uciekła. Agientów policyjnych zginęło ośmiu. » Nie masz dymu bez ognia — powiada przysłowie. Sama wiadomość o podobnych wypadkach świadczy o możliwości takowych i o braku w państwie samodzierżawia tego porządku i tego zadowolnienia, o których prawią dzienniki moskiewskie. W Rossji spiski wojskowe i zamachy przedsiebrane w grupach wynikają z natury rzeczy. Są one jedyną drogą, na którą możliwem jest protestowanie przeciwko ohydnej formie rządów, jaką się cieszy Rossja.

*
* *

= *Zapędy russyfikacyjne*, celem usłowiańszczenia Polaków, nie ustają. *Pietierb. Wiedomosti* donoszą, że ministerstwo zamierzyło wydelegować do krajów « Nadwiślańskiego » i « Nadbałtyckiego » specjalnych urzędników dla sprawdzenia znajomości języka moskiewskiego śród służby kolejowej. Nie czyniący zadość wymaganiom będą wydaleni.

*
* *

= *Obchód narodowy.* — W Krakowie zarządzono d. 8 lipca uroczysty obchód rocznicy połączenia Litwy z Polską. Rano odprawiono na tę pamiątkę nabożeństwo w kościele ks. Pijarów. Kościół był zapełniony. Cechy przybyły z chorągwiami. Kazanie wygłosił ks. Tadeusz Chromecki. Nabożeństwo zakończył hymn « Boże coś Polskę ». Wieczorem w sali strzeleckiej, w której się słuchacze pomieścić nie mogli, w tak wielkiej zeszli się liczbie, miał miejsce odczyt, po którym nastąpiły do okoliczności zastosowane popisy artystyczne. Zdaje się, że obchodu tego nie urządzili stańczycy.

*
* *

= *Wolność prasy w Austrji.* — Notowaliśmy dawniej konfiskaty pism galicyjskich i notowania zaniechaliśmy nie dla braku powodów, ale dla tego, ażeby często nie powtarzać rzeczy jednej i tej samej. Obecnie atoli zaszedł wypadek tak charakterystyczny, iż go milczeniem pominąć nie wypada. Nr. 158 *Nowej Reformy* skonfiskowany został za przedrukowanie mowy, wygłoszonej przez posła (Szczepanowskiego) w Radzie państwa. Co — czyż w Austrji nie dostatecznie zastrzeżoną jest przez konstytucję wolność prasy?

*
* *

= *Bis repetita placet* — jest to reguła, której widocznie hołduje policja austrjacka, albowiem, po zakończeniu procesu przeciwko dziewięciu socjalistom, postawiła przed kratkami sądowemi dwóch nowych z tejże kategorji zbrodniarzy: Jana Wacława Machajskiego i Franciszka Siedleckiego. Proces przy drzwiach zamkniętych odbył się krótko i rozstrzygnął tym razem na korzyść prokuratorji — albowiem pierwszy z obwinionych skazany został na ośm dni więzienia i, jako obcokrajowiec, wygnanie z granic Austrji; drugi zaś odsiedzieć ma w areszcie dni dziesięć i zapłacić grzywny 20 złr.

*
* *

= *Zawsze Żydzi.* — Prześladowanie Żydów w Rossji wygląda na manję chorobliwą. Aleksander III, jak wiadomo, wybaczyć im nie może, że oni Chrystusa ukrzyżowali. *Dień* pisze: « W ministerjum finansów opracowane zostały przepisy o ograniczeniu praw Żydów do brania udziału w pewnych przedsiębiorstwach przemysłowych. Przepisy mają na widoku głównie kraj północno-i południowo-zachodni, oraz guberņje Królestwa Polskiego, gdzie cały handel, a po części i przemysł, pozostaje w ręku Żydów, którzy wszelkiemi siłami bronią swego stanowiska w obec chrześcijan. » Do czego te ograniczenia dojdą i na czem się skończą?

*
* *

= *Zaszczytne świadectwo.* — *Moskowskia Wiedomosti* ostro wystąpiły przeciwko teatrowi polskiemu w Warszawie. Twierdzą one, że « russki teatr » miałby tam wielką rację bytu, jako miejsce wypoczynku dla tych rossjan, których konieczność państwowa pędzi w te kraje niegościnne, wrogo usposobione względem ducha russkiego. Niestety — pisze organ niezapomnianego Katkowa — russkiego teatru Warszawa nie posiada i zapewniają nawet, że nie ma środków na jego założenie. Czyliż można temu wierzyć? Prasa wykazywała nieraz bezcelowość i bezzasadność utrzymywania polskiego teatru kosztem rządu. Wprawdzie, zdaniem dziennika, istnieje literatura polska, dramatyczna nawet. Lecz jakimże bogom ona służy i do jakich dąży celów? Najlepiej wykazuje to « Konrad Wallenrod » Mickiewicza. Dla Polaków literatura jest środkiem podniecania samopoczucia polskiego w znaczeniu mniej więcej nieprzyjaznem dla Rossji, środkiem podtrzymującym i rozwijającym dążności, skierowane do *odbudowania ojczyzny od morza do morza.* » Literaturze polskiej nikt zaszczytniejszego, jak *Mosk. Wied.*, wystawić nie mógł świadectwa.

*
* *

= *Ograniczenia.* — W Rossji prawodawce przedewszystkiem i szczególnie ograniczeniami » się zajmują. *Russk. Wiedom.* zawiadamiają, że minister Durnowo wniósł do komitetu ministrów projekt ograniczenia kolonizacji cudzoziemskiej w gubernji Wołyńskiej. W charakterze środków tymczasowych zaprojektowało ministerstwo spraw wewnętrznych: 1° zabronić na przyszłość zarówno pozostającym w poddaństwie rossyjskim kolonistom cudzoziemskim, jak i *mieszkańcom Królestwa Polskiego*, osiedlania się zewnątrz miast gub. Wołyńskiej i nabywania tam własności

ziemskiej; osoby, które osiedlą się tam po wydaniu ogłoszenia niniejszych przepisów, mają być wysyłane drogą administracyjną do miejsca stałego zamieszkania; 2° nadać gen.-gubernatorowi kijowskiemu, wołyńskiemu i podolskiemu prawo uwalniania od poddaństwa rossyjskiego kolonistów cudzoziemskich z prawem usunięcia się za granicę. Ciekawem jest, że mieszkańcy Król. Polskiego uważani są za kolonistów cudzoziemskich podczas kiedy rząd Królestwo podaje za «russką ziemię», a Moskale przezwali je «Krajem przywiślańskim».

*
* *

= *Czesi w Radzie państwa.* — Ze względu na stosunek sprawy polskiej do czeskiej podajemy liczebną siłę klubu czeskiego w parlamencie wiedeńskim w odniesieniu do istniejących w klubie tym stronnictw. W klubie młodoczeskim, liczącym głów 37, zarysowane są obecnie 3 frakcje: frakcja Vassatego «moskalofilska» liczy członków 5 (Vassaty, dr. Brzorad, Krumholz, Sokoł i Burghardt); frakcja «realistów» gromadzi w sobie najwybitniejsze osobistości (Herold, Kaiel, Mazaryt i kilku innych); «środek klubu», do którego należą wszyscy inni posłowie młodoczescy. Dr. Edward Greger, osobistość wpływowa, do żadnej nie należy frakcji — stoi na uboczu. Realiści dążą do rekonstrukcji prawicy i zajmują w obec rządu mniej opozyjcyjne stanowisko. Srodek nie zamierza również oponować bądź co bądź, pragnie jednak wytrwać na stanowisku opozycyjnym ze względu na ugodę czesko-niemiecką zawartą przez pobite przy ostatnich wyborach stronnictwo staroczeskie, które do Rady państwa przeprowadziło członków 12. Oprócz tego Czesi mają jeszcze przedstawicieli paru w stronnictwie feudałów.

*
* *

= *Petycja.* — Z Filadelfji, ze Stanów Zjednoczonych, wyprawioną została do cara petycja, zaopatrzona w 300.000 podpisów, wstawiajająca się za wskazanymi na Syberję i domagająca się dla nich ludzkiego przed władze traktowania. Na petycji mało jest podpisów Polaków i Moskali, których powstrzymywała obawa o los pozostałych w ręku rządu rossyjskiego rodzin, mogących być powcią ;anemi do odpowiedzialności za zuchwalstwo wychodźcy.

*
* *

= *Oryginalny awans wojskowy.* — Major hr. Schulenburg awansowany został przez cesarza Wilhelma II na podpułkownika nie za odznaczenie się na polu zapasów marsowych, ani za biegłość na popisach, ani też za wysługę lat, ale za to, że przegadał hr. Hohenthala w parlamencie w kwestji reformy ustawy gminnej. Na tej drodze i Bismark awansowany został na pułkownika, czy podobno na generała.

*
* *

= *Prześladowania religijne na Podlasiu* wciąż trwają. W pismach krakowskich nie masz prawie numeru, nie zawierającego oznajmienia o przybyciu wychodźców, szukających swobody dla wyznawania wiary ojców i chleba.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Nowo obrany Zarząd Związku Polskiego w Szwajcarji rozpoczął w miesiącu minionym działalność swoją urzędownie. Nastąpiło to trochę późno, ze spóźnieniem pięciomiesięcznem: nie obecny jednak Zarząd temu winien. Na zjeździe delegatów Towarzystw polskich w Zurichu d. 4 maja r. b. poruczonem mu zostało wypracowanie projektu ustawy dla uchwalonego w tymże zjeździe «Związku Wychodźtwa Polskiego.» Z poruczenia tego wywiązał się i projekt już rozesłał z dołączeniem do onego okólnika, który poniżej zamieszczamy:

Nr. 3. *Genewa, 18 lipca 1891.*

Zarząd Związku Polskiego w Szwajcarji do Towarzystw, Grup i pojedyńczych członków połączonych Związków Narodowych we Francji i Szwajcarji.

Obywatele,

Na zjeździe delegatów Towarzystw Polskich w Zurichu w dniu 4 maja r. b. poruczono nam wypracowanie projektu ustawy założonego na tymże zjeździe powszechnego «*Związku Wychodźtwa Polskiego*». Projekt rzeczony załączamy przy niniejszym, nadmieniamy przytem, że opóźnienie nastąpiło w skutek zaszłej zwłoki w objęciu urzędowych czynności.

Upraszamy Was Obywatele o porobienie swych uwag nad załączonym projektem i przesłanie nam ich w jak najkrótszym czasie. Zarząd uwzględni je o ile harmonizują z ogólnym planem ustawy, poczem poprawiony, oddany zostanie pod głosowanie na całość.

O poprawkach zasadniczych, które Towarzystwa lub grupy chcą stanowczo poddać pod głosowanie ogółu, winną być uczyniona osobna wzmianka.

Zważywszy trudności połączone z powszechnem głosowaniem nad ustawą i potrzebę naglącą natychmiastowego puszczenia w ruch organizacji, prosimy gorąco o możliwe unikanie wszystkiego, coby sprawę zawikłać lub przedłużać mogło.

Jesteśmy gotowi na każde zażądanie zakomunikować motywy dotyczące poszczególnych artykułów ustawy.

Cześć i pozdrowienie.

Z. Balicki, prezes; Hip. *Tchórzewski*, skarbnik; *Słończewski*, sekretarz.

Adres: Z. Balicki, Chemin du Vieux-Pont, Plainpalais, Genève (Suisse).

NEKROLOGJA

Ks. Franciszek Śniegoń, ur. roku 1809, zmarł d. 3 lipca w Cieszynie. Nieboszczyk, jako biskup sufragan cieszyński, obrońca praw narodowości polskiej, pozostawia po sobie na Szląsku dobre wspomnienia. Śmierć jego wywołuje sprawę djecezji wrocławskiej, której część większa leży w państwie pruskiem, mniejsza w austrjackiem, cała zaś pozostaje w zależności kościelnej księcia biskupa wrocławskiego, którym jest obecnie polakożerczy ks. Kopp. W prasie polskiej podnoszą się głosy za oddzieleniem Szląska austrjackiego od djecezji wrocławskiej.

†

Stanisław Maciejowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831 i 1863, zmarł we Lwowie w 79 roku życia.

†

Karolina Alberta z Chrzanowskich Jaroszyńska, wdowa po ś. p. Nereuszu, żołnierzu z r. 1831 i więźniu stanu z r. 1846, niewiasta szanowana dla cnót i patrjotyzmu, ur. r. 1818, zmarła we Lwowie dnia 15 lipca r. b.

†

Karol Caliga, dentysta, żołnierz polski z r. 1863, zmarł we Lwowie w 67 r. życia.

PRZEBUDŹ SIĘ POLSKO!

Przebudź się Polsko! — już świta poranek
I całun nocy zwolna się rozwiewa,
Promień słoneczny, jakby złoty wianek
Twą bohaterską, świętą skroń oblewa;
Strop lazurowy pogodny, bez chmury
Błogie uśmiechy, wróżbę szczęścia zsyła
A białe orlę żwawo leci w górę —
Zbudź się! — już twa się otwiera mogiła!...

Przebudź się Polsko! przebudź! dzień już biały,
Rzuć twoich męczeństw łoże torturowe
Wracaj do życia i do nowej chwały,
Już nie grzmią tobie pieśni pogrzebowe;
Już wszędzie dzwoni żywa pieśń nadziei,
A serca płoną chęcią wielkich czynów,
Twarz wrogów blednie, serce w nich truchleje,
Zbudź się, błogosław na walkę twych synów!...

Przebudź się Polsko! — sen niechaj przemija,
My porzucili ciemne, senne mary,
Myśl odświeżona nasza, duch się wzbija —
Dziś my już zdolni do wszelkiej ofiary...
Na grobach ojców, za ich testamentem
Wzięliśmy hasło: «Wolność! Zemsta zbrodni!»
Ono modlitwą nam i sakramentem —
Zbudź się! — my inni, my już ciebie godni!

Przebudź się Polsko! — miecz w naszej prawicy —
Miecz ten piorunem stanie, gdy uderzym,
Z źrenic się sypią gniewne błyskawice —
Musim zwyciężyć, bo w zwycięztwo wierzym!..
Hordy najeźdźce nam się nie ostoją,
Bo z nami prawda, wielkość, świętość dzieła,
A wrogi nasze swych grzechów się boją —
Zbudź się o Polsko! — wszak tyś nie zginęła!

Lwów, 19 lipca 1891. Z—z.

Odpowiedzi od Redakcji.

«Przedświt nr. 2». — W rzeczy samej, kores nasz warszawski «zadenuncjował» moskali o fawoyzowanie bałamucenia opinji publicznej polskiej socjalizmem. Aresztowania i zasądzania socjalistów niczego nie dowodzą. W Rossji zakazane są związki tajne wszelakie i rząd aresztował by i wskazywał cyklistów, gdyby się cykliści w związki tajne bawić chcieli. Gdyby przeto socyaliści ograniczali się na pisaniu, włos by im z głowy nie spadł. Mylną jest wiadomość co do «Tygodnika Powszechnego». Cenzura ani myślała pisma tego zamykać: upadło dla braku przedpłacicieli. Mylną jest również wiadomość, że «rząd rossyjski bynajmniej nie prześladuje paplów o skarbie narodowym». Niechby autor tej wiadomości spróbował i «popaplać» zechciał o Skarbie narodowym w Warszawie. Sprostowanie powyższe czynimy w przypuszczeniu, że się «Prz.» dopuścił omyłek nie umyślnie.

P. T. I. Sofia. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru, ale bez przyłączonej poezji, pismo bowiem nasze nie będąc literackiem, utwory poetyczne zamieszcza wyjątkowo.

Uprasza się powtórnie tych, co znają stosunki w Płockiem, o zawiadomienie rodziny zmarłego w styczniu r. b. w Genewie Stanisława Tchórzewskiego, że, jeśli się rychło po nim nie zgłosi, spadek ów, wynoszący kilkanaście tysięcy franków, przejdzie na własność szpitala kantonalnego.

Uprasza się świadomych pobytu p. J. **Turskiego** o przysłanie adresu jego Hipolitowi Tchórzewskiemu, 40, rue du Marché, à Genève.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four